ROK III. Nr. 7. CENA N-RU Mk. 2.— 12. LUTEGO.

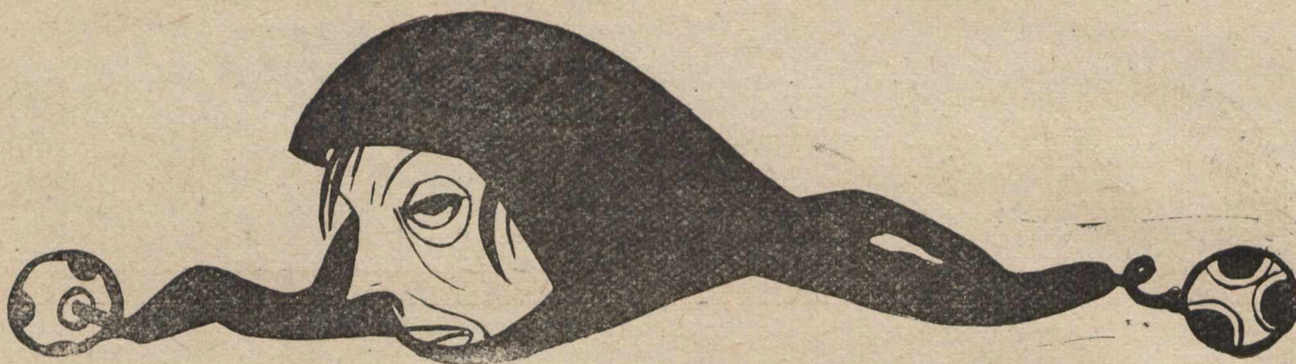
SZCZUTEK

Z ŻYCIA ARTYSTYCZNEGO W WARSZAWIE

Rys. M. Berezowskiej



Klub miłośników „Sztuk pięknych“



O, POLSKIE MORZE!...

Koń ułański hardo rży
Fale mu całują czub . . .
Morze polskie! Otośmy
Wzięli znowu z tobą ślub.

Nasze jesteś, nasze znów.
Pięciu wieków minął czas.
Morze polskie! Przebóg, mów
Czy się bardzo wstydzisz nas?

Morze polskie! Siłą fal
I Bałtyku groźnych wód
Przekuj serca małe w stal
Wyżeń podłość, obmyj brud!

Bo ci chyba bardzo wstyd,
Gdy zazierasz nam w głąb lic:
Zjednoczony, wolny zgrzyt
Zjednoczone, wolne nic!

Morze polskie! Obmyj nas,
Oczyść z chwastów polską ruń,
Łotrom solą w pyski pluń,
Na półgłówki ciśnij głaz!

Lecz się falo polska spiesz
I nie żałuj słonych pian,
Bo warszawski paskarz pan
Wnet cię w pasek puści też!!

Bury Jan

PÓJDŹCIE I WEŹCIE JĄ SOBIE!

Kiedy pan minister Patek prosił Lloyda George'a w Londynie o zaopatrzenie Polski w broń i amunicyę do walki z Bolszewią, czcigodny nasz przyjaciel odrzekł, co następuje:

— Pocóż?! Możecie amunicyę angielską zdobyć na bolszewikach! Taniej wypadnie to nawet wobec obecnego kursu waszej waluty. A nasze firmy zaopatrują wszystkich odbiorców w towar prima!

TROCHĘ ZA DUŻO

Pisma niemieckie ogłosiły listę przestępców, których wydania domaga się od Niemiec. Na tej liście niema wcale gen. Letowsky'ego, Kuka i Rimmla, natomiast są pp. Müller, Szulc i Wolff. Müllerów jest w Niemczech około 10 miljonów, Szulców najmniej 5 milionów, a Wolffów chyba ze dwa, Siedmnaście milionów, to trochę za dużo!

ZADOŚĆUCZYNIENIE

Piszą nam z Berlina: Wobec powszechnego przygnębienia w całych Niemczech ogromne zadowolenie wywołał artykuł krakowskiego „Czasu" z dnia 7. lutego, gdzie całym szeregiem argumentów rzeczowych udowodniono, że Wilhelm II. nie powinien być żadną miarą wydany koalicyi.

BIJEMY BOLSZEWIKÓW...

„Bijemy bolszewików... Do kroćset bijemy!"
— Wiera mój miły bracie, bijem ale nie my!
Biją go nasze chłopy: Antki, Jóźki, Grzele,
Po łokieć zakasawszy ręce w zbożnem dziele.

I niedbając, że kwitną mu na plecach łaty,
Biją wciąż, że aż trzeszczy od Roś po Dryświaty!
Lecz my? My w duszy radzi, że ktoś za nas wali,
Byle wojenkę trzymać od siebie najdalej.

Za to w gębie umiemy drzeć z kacapów pasy,
Na pasek wraz puszczając różne ananasy.
Ale wesprzeć żołnierza! Luby polski sobku!
Zawsze rumiany, zawsze rad przy swoim żłobku,

Spełnij twoją powinność i dźwignij kraj z nędzy,
Polsce trzeba przemysłu, potrzeba pieniędzy.
Bo dziś, choć mamy Poznań, Warszawę i Kraków,
Przecież ciągle jesteśmy narodem żebraków.

Żyjem na żołdzie obcych, wszak to nie bogaci,
Gdy naród swoje długi krwią swych dzieci płaci!
Dla siły swej szukajmy i w pracy ostoi,
Bo inaczej nam lada Frycek kurtę skroi!

Zyndram.

GDYBY TEMU KILKA LAT

Gdyby, temu kilka lat
Ktoś nam wspomniał o wolności,
Toby nam na duszę padł
Blask nadzieji i radości
I wołalibyśmy snadnie:
Ach! to byłoby za ładnie!

To co marą było wprzód
Dziś się w ciało przyobwlekło,
Spełnił się marzony cud,
Naszych katów zżarło piekło
I jesteśmy między swemi
W swojej ziemi, w polskiej ziemi.

Lecz się nie raduje nikt
Tak nam obskubano pióra.
Całą naszą troską: wikt,
Celem marzeń: w garnku kura,
Kielich dobrej wódki w szynku
Albo kamieniczka w rynku.

Wolność nas nie cieszy już.
Fe! jak straszniešmy spodleli!
Patrząc w głębie naszych dusz
Szaty rozdarłby Anhelli,
A promienny duch Konradów
Dałby w łeb nam księgą „Dziadów".

Cóż, że złoty zabrzmiał róg
I że dola przyszła lepsza?
Kmieć na chaty wyszedł próg
I tłustego karmi wieprza,
W modrzewiowym dworku szlagon
Sprzedał żydom zboża wagon.

Gładząc na swym brzuchu pas
Paskiem tuczy się mieszczanin.
Nigdzie tam nie znajdziesz nas,
Gdzie ojczyźnie trzeba danin,
Ale za to każdy chciałby
Kraść i innych wodzić za łby.

Patryoci, których duch
Zatył od pożywnych fasol!
Pragnąc zrobić jakiś ruch
Jabym włożył wam parasol
Gdzie? niech lepiej nikt nie pyta,
Bo rym mój już zębem zgrzyta.

Mierzi mię ten cały kram
Więc go już posyłam w biesy.
Wiem, gdzie Polski szukać mam:
Biegnę myślą hen na kresy
I wśród kul złowieszczych syku
Dłoń twą ściskam żołnierzyku.

Henryk Zbierzchowski

WYMOWNE ZNAKI

Znaki i skróty, używane dla nazw stronnictw nie są tak bezmyślne i przypadkowe, jakby się zdawać mogło. Mają swój sens. Weźmy np. takie choćby nazwy:

N. K. N.

Na Karkach Narodu
Naczelny Kahał
Niech Kosztuje Niepodległość
Nie Kuś Nas
Naród Kijem Napędził.

P. O. W.

Pierwszy Oddział Wyrusza
Przeciwników Ochrana Wyłapie
Prusak Ochotników Werbuje
Przysięgi Odmawiamy Wrogom
Przecież Ostatecznie Więzienie
Piłsudski Ojczyznę Wybawił
Proszę O Wynagrodzenie

N. D.

Niks Dajcz
Nie Damy
Nasz Dmowski
Nigdy Dosyć
Niechcemy Demokracyi
Niedołęgów Dużo
Nie Dostaniesz.

P. P. S.

Poco Polsce Smotrycz?
Ponad Polskę Socyalizm
Parę Paskudnych Sprawek
Prawie Poale Sion
Później Polska Sowiecka.

P. S. L.

Pogrozilim Stańczykom Lagą
Podzielmy Sobie Lasy
Pochował Syćko Ludek
Portki Skroimy Łykom.

DOBRZE MU TAK

Pewien oficer, który dotychczas walczył w pewnym D. O. Genie, dostał się wreszcie na front. Wychodzi z ziemianki i idzie... no, tam gdzie i dowódca największej armii idzie, a nie jedzie autem. Patrzy: sznurek a na drzewie tabliczka „Po użyciu proszę pociągnąć"!... Nie spodziewając się żadnego podstępu pociąga za sznurek i spuszcza klapę z następującym napisem: „Jeśli chcesz bratku W. C., to wracaj do D. O. G.

ŚWIAT NA OPAK

Gdańsk (PAT.) Wczoraj opuściła Gdańsk niemiecka Generalna Komenda 17 korpusu z gen. **von Małachowskim** na czele robiąc miejsce wojskom polskim wkraczającym pod wodzą gen. **Hallera de Hallerburg** do miasta.

GÓRĄ SYMETRYA

Stary felwebel austryacki ubiera salę koszarową na uroczystość pułkową. — Kazał więc żołnierzom poprzynosić wszystkie portrety, jakie były w koszarach. A gdy żołnierze przynieśli już i Piłsudskiego i Hallera i Paderewskiego i Dowbora i Kilińskiego i Kościuszkę, pan feldwebel zwrócił się do nich z następującą przemową:

Grunt chłopcy we wojsku jest symetrya i porządek. Jak będziecie wieszać te „obrazki" to wieszajcie tak: jeden wojskowy, jeden cywilny, jeden cywilny, jeden wojskowy, bo symetrya to grunt!

NA MARGINESIE „NIEBOSKIEJ"

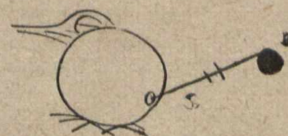
Z powodu wystawienia „Nieboskiej Komedyi" w Warszawie, profesor języka polskiego w jednem z gimnazyów lwowskich, szczegółowo omawia ten dramat Krasińskiego. Między innymi opowiada uczniom, że ślepy Orcio oprowadza ojca w podziemiach i pokazuje mu różne przedmioty, ponieważ widzi **oczyma duszy.**

Za kilka dni profesor pyta jednego z uczniów:

— Jak to jest możliwe, że ślepy Orcio oprowadza swego ojca po podziemiach?

Uczeń przez chwilę milczy, wreszcie odpowiada:

— Ja się sam dziwię, jak to jest możliwe!



RUMUNI W BRISTOLU



NA POWIŚLU

— Antek, słyszysz, bolszewicy wyciągają do nas rękę do zgody!

— Czekaj Ferdek, a **wyciągną i nogi.**

W OGONKU

Przed sklepem z chlebem ogromny ogonek. Toczą się rozmowy na temat braku chleba. Jakaś baba, której ktoś gdzieś czytuje gazety, odzywa się:

— Tego tylko nierozumiem, że właśnie do tych ,,okręgów **chlebisytowych**" wysyłają chleb, a u nas to chyba zdychaj z głodu!

BRAK MIESZKAŃ

Wobec pewnego Amerykanina w Warszawie narzekano na brak mieszkań i na to, że niema gdzie budować w ciasnej Warszawie.

Amerykanin ze zdziwieniem popatrzył na dyskutantów i zauważył:

— Ależ wy w Warszawie macie jeszcze masę niezabudowanego miejsca.

— Gdzie?

— W górę....

*

Autor na scenie deklamuje z przyjęciem:

— Ach! dwie dusze mieszkają w mojej piersi...

Głos z galeryi:

— Nic dziwnego — przy **takiej** bryndzy mieszkaniowej...

AFORYZM Z „ROBOTNIKA"

Ktoś, kto zrobił dużo **piramidalnych** głupstw, najlepiej czyni, wyjeżdżając pod Piramidy.

PAN KALESONER

Pan Kalesoner handluje bielizną i kiedy go urząd walki z lichwą skasał na 5000 marek kary za jakiś tam zbyt wysoko obliczony ,,zarobek" na towarze roz,myśla z oburzeniem na głos:

... Paskarz! Wszyscy zaraz krzyczą, że paskarz. Co ja zarobiłem — głupie 50 marek! Ou wa! Ile ja znam panienki, co na jednem prześcieradle zarobią więcej, niż ja na dziesięciu, i nikt im z powodu tego procesu o lichwę nie robi, a przecież nie wszystkie nawet mają protokołowaną firmę i lokal sklepowy...

W SZKOLE

Katecheta: Dlaczego Adama i Ewę wyrzucił Pan Bóg z raju?

Wojenne dziecko: Bo niebyło ustawy o ochronie lokatorów.

U PP. KETTENHENDLER

Pani Kettenhendler przy kasie teatru mówi do męża:

— Chodź stąd, Leoś, to nie dla nas sztuka! Tu na afiszu napisane: Ceny zwykłe.

KOCHANY SZCZUTKU!

— Jakie pieniądze najbezpieczniej jest brać ze sobą zagranicę?

— Naturalnie, że polskie marki.

— Dlaczego?

— Bo ile się weźmie, tyle się z powrotem przywiezie, gdyż nikt ich przyjąć nie zechce...

● ●

TĘSKNOTA ZA MORZEM

Rys. W. Borowskiego



— Ach jaka szkoda, że nie jesteśmy teraz w Pucku. Podobno tam wojska nasze kąpią się.

— Jakto? teraz w lutym.

— Ale nie w słonem morzu polskiem, tylko w słodkim szampanie niemieckim

JEŚTEM CZY NIE JEŚTEM?

A więc rzekł Przesmycki — niby - minister, niby - Sztuki i Kultury — Miriam, Zenon Przesmycki: Słucnajcie wszelakie artysty muzyki, dramatu, sztalug, gliny, papieru i nożyc! Słuchajcie!...

Słuchajcie, dzieci Appolina — bracia moi w Duchu, mający w głowie, łupież i wiecznie pragnienie w gardzieli, próżnię w brzuchach, i kieszeniach i haniebnie połatane portki na grzesznem ciele.

Być, albo nie być! — powiedział nieboszczyk Hamlet, a ja za nim powtórzę, w czasie teraźniejszym:

Jestem, czy nie jestem?...

Pytam was bracia moi, trzymający się ogona Sztuki i Kultury: Jestem, czy nie jestem?... !

Siedzące w kącie sali, anemiczna Kultura i suchotnicza Sztuka, parsknęły histerycznym śmiechem.

Miriam, Zenon Przesmycki pokraśniał mocno na gębie i uderzając pięścią w pulpit mównicy, zawołał ochryple:

— Jestem czy nie jestem? —

— Jesteś — zawołała Sztuka.

— Impotentem! — dokończyła Kultura.

— Wyprowadzić te panie z sali! — zawołał w pasyi Miriam, Zenon Przesmycki.

I obie panie wyrzucono za drzwi.

— — — — — — — — — — — — — —

A więc rzekł Przesmycki:

Kongresowo-mało-wielko-Polska, od morza do morza, stanie się dla was, bracia moi eldoradem, gdzie chadzać będziecie po kwietnych kobiercach życia doczesnego, a dusza — owo misteryum odwiecznej zagadki ludzkiej, — przestanie być wreszcie „Chimerą“, a stanie się czemś, co ma swój własny telefon, sekretarza, panny maszynowe, godziny przyjęć, a nawet czasami odrobinę mózgu...

— Nascit roch epiro gazes eremi zryj“! — zawołał pewien urzędnik pocztowy, nazwiskiem Przybyszewski, siedzący w dość wesołym nastroju, obok pieca.

Miriam, Zenon Przesmycki zdębiał. Zdawał się zupełnie nie pojmować owych kabalistycznych słów.

— Nie rozumiesz po polsku? — zawarczał Przybyszewski. He! he! he! Mówię przecież wyraźnie:

— Naści trochę piroga ze serem i żryj!...

— Wyrzucić tego pana z sali! — zaskrzeczał Miriam, Zenon Przesmycki.

I Przybyszewskiego wyrzucono za łeb z sali.

— — — — — — — — — — — — — —

A więc rzekł Przzsmycki:

Sztuka musi chadzać utartemi tory! Nie czas w niepodległej, wolnej Ojczyźnie puszczać się na eksperymenty! Literatura musi chadzać torami tych, co zbudowali u nas jej rdzeń i szkielet. Wogóle, sztuka Pronaszków pędzla i pióra, wprowadza u nas tylko chaos i zamęt. Panowie! — Chciejcie tylko wczuć się w utwory Cypryana Kamila Norwida, Bełzy, ks. Baki i Elżbiety Drużbackiej!

— Brawo! — zawołał rozpromieniony Or-Ot, z Tygodnika ilustrowanego.

— Ministrze! Wicie Stwoszu narodu, żyj nam! — zahuczał Ludwik Stasiak, z Krakowa.

— Przy tobie żyć i umierać! — zaskrzeczał Ferdynand Hösik, także z Krakowa.

— Na hak! — zawrzeszczało kilku podejrzanych indywidów o wybitnych talentach i wybitnie podartych portkach.

— Wyrzucić tych panów za drzwi! — krzyknął Miriam, Zenon Przesmycki.

I tych panów wyrzucono.

— — — — — — — — — — — — —

A więc rzekł Przesmycki:

Postaram się, aby u nas nastały czasy Maecena. — Wznowimy epokę Augusta Caesara, Juliusza II-go, Ludwika XIV... W Polsce od morza do morza, wskrzeszę nową Ferrarę z Medycyuszami, stworzę czasy Gonzagi...

— I Blagi! — warknął najwybitniejszy poeta współczesny, trudniący się obecnie rozsprzedażą amerykańskich zapałków.

— Wyrzucić tego pana za drzwi!

I tego pana wyrzucono.

— — — — — — — — — — — — —

A więc rzekł Przesmycki:

I teraz pytam was panowie: Jestem, czy wógóle nie jestem?

— Jesteś! — zawołali chórem, na sali zgromadzeni urzędnicy, którzy przestali być wybrańcami sztuki i wybrańcy sztuki, którzy chcieli zostać urzędnikami.

— A więc jestem! — rzekł Miriam, Zenon Przesmycki i usiadł zmęczony na ministeryalnem karle.

Raort.



KAZETOWI

Już się z tym światem rozstałeś, Kazecie,
— widać — obmierzło-ć to, co dziś na świecie
dzieje się, w serca prawe lejąc smutek,
który rozprasza wciąż li jeden „Szczutek“.
Tyś był z „szczutkowców“. — Od złości daleki,
oczyma, któreś już zamknął na wieki,
patrzyłeś jasno i mówiłeś śmiało,
co o złem myślisz — pióro Ci nie drżało,
kiedyś satyrą chłostał ludzkie wieprze.
Pogodny duchem, zawsze wszystkim rady
kochałeś swoich, pomimo ich wady.
Dzisiaj, nad grobem kolegi po piórze,
„Szczutek“ to mówi, byś słyszał tam — w górze:
Chciałeś, by wszystko było w Polsce lepsze.

NASI NAJSERDECZNIEJSI



Przy winie Trocki pobratał się z Noskiem
Germania, chytrze doradza Bolszewii:
Wpierw jej zalepmy wzrok pokoju woskiem
A potem flaki wypuśćmy jej z trzewii.

HUMOR NA FRONCIE

— Panie poruczniku, ile n. p. bierze miesięcznie sierżant z intendantury?

— Wie Pan, że trudno obliczyć, bo to zależy od miejsca dobrego. Wiem tylko że d o s t a j e do 300 marek, a ile b i e r z e to już rzecz jego sprytu.

*

Pułkownik z armji rosyjskiej dyktuje swemu adjutantowi:

Karzę szeregowca Franciszka Skarpetkę 5-dniowym aresztem koszarowym ze względu na o k a z a ł ą skruchę.

*

Przed publicznością, złożoną przeważnie ze żołnierzy, popisuje się jakiś kieszonkowy „cudotwórca" odgadywaniem myśli. „Doświadczenia" się jednak nie udają i publika wyraża głośno swoje niezadowolenie. Profesor magii próbuje jeszcze raz z jednym żołnierzem, trzyma go za dłoń i po długim namyśle powiada: „Pan myśli, żebym ja temu koledze zdjął korzuch". — „Nie, panie" odpowiada „medjum". Profesor myśli znów, po chwili: „Pan chce, żebym ja schował temu panu czapkę". — Nie, panie! odpowiada z przyjemnym uśmiechem medjum. — „Więc co pan właściwie myśli" — pyta już podrażniony czarnoksiężnik? — Żeby pana djabli wzięli — brzmi odpowiedź!

Na sali ryk.

Z KARNAWAŁU

Zmęczona pietruszkowaniem panna Klusia, opowiada o przeżyciach balowych swej służącej. Służąca słucha w zachwycie i w milczeniu, aż nagle odzywa się:

— A panienka z kim **kokotowała?**

Z NAJMŁODSZEJ POEZYI POLSKIEJ.

NOWORODEK.

(Z cyklu: „Czyhanie na Sokratesa".)

Z mułów i błota prawcieleń,
z praojców moich opiłek
wysuwam kraśny tyłek,
ja — NOWORODEK!

Głowę mam dużą
i miękkie ciemię,
gdzie drzemie
zaklęta myśl
szklanym upodobniona różom . . .
Jam NOWORODEK.

Ręce niemrawe
o tycio bezwładnych paluszkach
nie wiedzą nic o dziewuszkach,
ani o kabarecie,
ani o telefonie,
ani o tramwaju,
ani o Persefonie,
ani o Mackbecie,
ani o Dewiz Centrali.
Pragnienie mnie pali
matczynych zdrojów mleka . . .
Idę z daleka
Ja — NOWORODEK . . .

Dziwny otacza mnie smrodek . . .
Wilgne suszą przy piecu pieluszki . . .
Zmokrzyłem wszystkie poduszki . . .

Z praojców opiłek
przychodzę na świat —
wysuwam tyłek,
Ja — NOWORODEK!

E. R.

W TEATRZE

Rys. E. Głowackiego



— Czy pani Lola jest śpiewaczką pierwszorzędną?

— O tak, bo słychać ją tylko w pierwszym rzędzie.

Kierownik literacki: Stanisław Wasylewski. Kierownik art.: Kazimierz Grus. Wydawca i red. odpow.: Alfred Altenberg.
Klisze wykonano w zakładzie art. graficznym „Unia". Czcionkami Drukarni Ign. Jaegera, Lwów, Sykstuska 33.